

Nr. 5.

Warszawa, 1 marca 1914 r.

Rok II.



# SKAUT

DWUTYGODNIK SPORTOWY ILLUSTROWANY  
DLA MŁODZIEŻY POLSKIEJ

założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIŁ CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników na zmianę adresu

Redakcyi i Administracyi:

**Księgarnia J. Lisowskiej,**

**Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.**

Cena zeszytu 30 kop.



Szósty rok wydawnictwa.—Gazeta bezpartyjna.

# „DZIEN”

Pod redakcją STEFANA GORSKIEGO.

„DZIEN” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyraźnie narodowym. Broni rodzinę, ziemię, handel i przemysł polski. Zamieszcza artykuły i feljtony głośnych autorów polskich. Posiada pierwszorzędną obsługę informacyjną. Szerokie uwzględnienie interesów prowincji, kresów i kolonii polskich. Liczne korespondencje z kraju i zagranicą.

Pragnąc upamiętnić pierwsze pięciolecie wydawnictwa „DZIEN” na rok 1914 ofiarowuje swym prenumeratorem cenne

## 5 CZĘŚCI ŚWIATA

ATLAS GEOGRAFICZNY „DNIA”

składający się z 21 pięknie na welinie w kolorach wykonanych map i tablicy, godeł handlowych i wojennych państw wszechświatowych.

Specjalnie dla „Dnia” wykonany Atlas zawiera nowe mapy Europy i półwyspu bałkańskiego, opracowane zgodnie z uchwałami pokojowemi w Konstantynopolu, Bukareszcie i Londynie. Jest to pierwszy polski Atlas z nowymi granicami państw, wykreśloniemi po ostatnich wojnach bałkańskich.

Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorzy „DNIA” przedstawia wartość kilku rubli.

Prenumeratorzy, opłacający „DZIEN” z góry na rok 1914 otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratory kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczaniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1914.

Prenumeratory opłacający i odbierający Atlas w Administracji „DNIA” żadnych dodatkowych kosztów nie ponoszą.

Prenumeratory pragnący Atlas otrzymać pocztą na koszty przesyłki i opakowania dołączają 50 kop. Kto chce otrzymać Atlas pięknie oprawny w płótno angielskie dopłaca 1 rb.

Adres wydawnictwa: WARSZAWA, WARECKA Nr. 15.

WARUNKI PRENUMERATY: W Warszawie: Rocznie rb. 6.60, półrocznie rb. 3.30, kwartalnie rb. 1.65, miesięcznie kop. 55. Za odnośnienie do domu kop. 5 miesięcznie.

Na prowincji i w Cesarstwie: Rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie k. 75.

Zagranicą: Rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3.50, miesięcznie rb. 1.20.

Nr. 5.

Warszawa, 1 marca 1914 r.

Rok II.



założony przez Bronisława Bouffała.

REDAKTOR I WYDAWCA LUDOMIL CZERNIEWSKI.

WYCHODZI 1 I 15 KAŻDEGO MIESIĄCA.

## Dobra wola.

Błagamy Ciebie—stwórz w nas serce czyste—  
Odnów w nas zmysły—z dusz wypleń kąkolę  
Złud świętokradzkich—i dai wiekuiste  
Śród dóbr Twych dobro—daj nam dobrą wolę!

Takimi słowy modlił się do Boga wielki wieszcz nasz,—jeden z największych myślicieli narodu,—o wielkiem sercu i niestrudzonej, a ciagle czujnej, głębokiej myśli.

W pośród wielu rozmyślań nad życiem narodu,— w pośród wielu trosk duszy swojej, tym błagalnym Psalmem Dobrej Woli zakończył swoje Psalmy Przyszłości. Kończąc ten szczytny, przed Bogiem płonący psalm, błagał o wiele, w krótkich słowach o wszystko coby stworzyło „nowych ludzi plemię”, a nad tem wszyst-

kiem o dobro wiekuiste, dobro najwyższe, o dobrą wolę.

I serce czyste, zmysły odnowione i dusza z kąkoli złud świętokradzkich oczyszczona—wszystko to jest pod panowaniem dobrej woli i z niej wynika. Dobra wola jest koroną czynów i dźwignią ich.

Mógłbym mówić o każdej z tych prośb, tych gorących błagań i rozpatrzywszy każde z nich, znaleźćlibyśmy wielką głębię potrzeby ich i słusność uzasadnienia;—ale ja zwracam się obecnie do tej najwyższej



korony ich, do tego dobra wiekuistego, do dobrej woli,—ta bowiem jest najpotrzebniejszą nam—i ona postawiona i rozwinięta, zdolna jest wszystkie inne przymioty wewnętrzne zarówno jednostkowe jak i społeczne wydobyc. Wielkie też zrozumienie duszy naszej i istoty społeczeństwa naszego, wielkie odczucie ich wykała Krasiniński, czyniąc szczytem i koroną błagań swoich, błaganie o dobrą wolę. Niestety, mimo iż siódmy lat dziesiątek ubiega od czasu, gdy się wyrwała z pierś wieszczą ta plomienna modlitwa, wśród nas ciągle krążą jak najopaczniejsze pojęcia o dobrej woli. Jak najbardziej słaba i niedołężna ocena tej najpotężniejszej siły i dźwigni duszy ludzkiej, której pierwiastek Bóg zasiał w głębi istoty naszej, by, wedle potężnego wypowiedzenia Krasinińskiego, wśród sądu Jego samych wskrzęsić siebie!

U nas, w pojęciu powszechnem dobra wola jest cechą nadzwyczaj szanowaną, czasem nawet otaczaną poważaniem i czcią, ale w istocie rzeczą cechą bierną, którą utożsamia się z dobrymi chęciami, a głębiej wejrzawszy z dobrymi zachęciami i chęciami.

Jeżeli spotykamy człowieka, który mówi pięknie i szlachetnie, który przynosi dużo chociażby najbardziej pomieszanych i chaotycznych zamiarów do pracy dla któregośkolwiek z szerszych ideałów towarzyskich, społecznych lub narodowych; który próbuje wszystkiego, wiele rozpoczyna, nic nie kończy, często nawet szkodzi niewczesnością swoich zamiarów, lub nieporadnością swoich działań, jednym słowem człowieka, który dużo ma jak najlepszych zach-

ceń i niczego nie dokona,—takiego człowieka powszechnie nazywamy człowiekiem dobrej woli.

Jeżeli mamy młodzieńca, który nie jest zupełnym nicponiem (może być nawet birbantem, trochę hulaką i karciarzem), który jest poczciwym niedołęgą i serdecznym egoistą, mogącym nawet dla swojej przyjemności temu lub owemu coś dobrego zrobić, nazywamy go młodzieńcem dobrej woli.

Jeżeli młodzieniec jest rozrzepanym, nieuważnym, nieporadnym, ale pełnym czczej, bezowocnej chęci poprawy, która wieczorem się rozdziela z rana umiera, mówimy również, że jest pełen dobrej woli.

A teraz powiedzcie mi, czy wiesz nasz Krasiniński, kiedy z pierśmi rozpieranymi bólem i sercem płonącym w śmiertelnym wysiłku duszy swojej błagał, wołał do Boga o dobrą wolę, czy takiej dobrej woli pożądał dla współbraci swoich, dla narodu swego?!

Zaiste serceby mu się z bólu i trwogi znowu ścisnęło, gdyby ujrzał to, co teraz dobrą wolą ochrzczono.

Wszystko to, co obecnie dobro nazywamy wolą, może być nazwane tylko dobrymi chęciami, zachęciami, w najlepszym razie dobrymi chęciami. Przenigdy zaś dobrą wolą, bo ani to wola, ani dobra wola.

Nie chodzi tu o nazwę samą, o czczy dźwięk słowa. Nie! Nam idzie o głębsze odczucie i zrozumienie tej rzeczy, idzie o to, że istotnie tytułem owej rzekomej dobrej woli słabości nasze, nasze wady, niedołośćwo nasze zyskuje prawo do pobłażania, czasem do uznania, a nawet i zachwytów, jeżeli na szalę życia obok nich rzuci się pa-

re nędznych ochłapów, dobrych chętek i zachceń. A my chorujemy na dobre zachęcenia i dobre chęci. Nasze polskie przysłowie ze zdrowego jądra duszy naszej wyrwane powiada, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane. Dobrych chętek i zachceń mamy aż nadto dużo, ale dobrej woli brak nam. Imy tylko strasznie i boleśnie tumanimy własne niedołośćwo, nazywając te chętki, zachęcenia dobrą wolą.

Trzeba zerwać z tem i włączyć się w istotę dobrej woli, tej, o której błagał Boga Krasiniński, trzeba ją zdobyć!

Dobra wola—przedewszystkiem jest wolą silną. To nie mamidło zachcianek, jak mgła snujących się ociążłych chęci, które rozwlóczą się po nizinach dusz naszych, lub przesłaniają nieprzeniknioną oponą szczyty, to nie włóczęga bezcelowa i zabawna po rozstajnych drogach. O nie! To twardy i dźwięczny mierzony krok legionów rzymskich, w znoju i pyle idących na zdobycie nowych krain dla wiecznego miasta. Dobra wola to siła nieustraszona i wytrwała.

Dobra wola jest wolą mądrą. To nie chęć działań z wichrowatych porывów, to nie ślepy huragan, który roztrąca skały, zrzuca głazy i wyrwa drzewa, zniszczeniem torując drogę sobie, bezduszenie i bezmyślnie, bez celu lub z celem w zmieszanych niekształtnych widmach chmur.—To znoj pracy świadomej i twórczej, której dziełem ruszone pługiem zagony skib ziemi rodzinnej, to wytrwały stały dzień za dniem, rok za rokiem idący siew. To budowanie gmachów wyniosłych, wiecznotwa-

łych, murów obronnych, zdolnych oprzeć się największym nawałnicom. To zdobywanie nowych obszarów pod ten zbożny zasiew. To wprowadzanie ładu i karności w duszach jednostek i społeczeństw.

Dobra wola to siła rozważna i mądra.

Dobra wola jest wolą szlachetną. To nie wola obłudy, podstępny, nie wilcza jagoda wabiąca wdziękiem, a trująca jadem, to nie mowa ozdobna, a skryta, nędzną myślą parta, to nie sianie nienawiści w bratniej gromadzie. O nie! To w słońcu dnia naszego rosnące bujne drzew korony ku niebu, to planne, złote zbożowe łany, dojrzewające pod blaskiem i ciepłem jego. To bratnie ramię na ramieniu wsparte. To pospólny porыв i bieg wytrwały, słoneczny i radosny, pełen wiosny, w swiaty dusz czystych, jedynych i męskich, gdzie młódź się rozdziela o wyniosłych czołach, piersiach sklepiastych i wejrzniu jasnym.

Dobra wola to siła szlachetna i pełna słonecznej radości.

Chęć staje się wolą, kiedy jest silną i wytrwałą, staje się wolą dobrą, kiedy jest mądrą i szlachetną.

Nie ten chęć działań z wichrowatych porывów, to nie ślepy huragan, który roztrąca skały, zrzuca głazy i wyrwa drzewa, zniszczeniem torując drogę sobie, bezduszenie i bezmyślnie, bez celu lub z celem w zmieszanych niekształtnych widmach chmur.—To znoj pracy świadomej i twórczej, której dziełem ruszone pługiem zagony skib ziemi rodzinnej, to wytrwały stały dzień za dniem, rok za rokiem idący siew. To budowanie gmachów wyniosłych, wiecznotwa-

go idzie całym szeregiem kroków bliższych, a nad wykonaniem każdego kroku takiego musi być skupiona uwaga i wytrwałość. Z celem ostatecznym ciągle przytomnym w duszy i umyśle, ciągle z daleka widocznym, musimy pilnie spoglądać na cele najbliższe, wytrwale je zdobywać, bo są stopniami do tego najdalszego.

Człowiek dobrej woli każdą rzecz do której się zabiera, wykonywa możliwie dokładnie, z całym skupieniem energii swojej na niej. Młodzieniec, który chce stworzyć z siebie nowego człowieka, ten z siłą i wytrwale,—to znaczy z dobrą wolą odnawia zmysły, hartuje ciało, urabia serce czyste, z duszy wyplenia kąkolę złud świętokradzkich. A za stępy takiej młodzi przetwarzają i odradzają duszę narodu, zdobywając dla niego najwyższy dar Boga dobrą wolę.

Tak pracowały gromadki promienistych, filomatów i filaretów i dlatego wydały tyle dusz czystych

i silnych, tak spotęzniających dusze narodu. Niestety było ich jednak za mało. Gdy stulecie dobiegało połowy, Krasinski widział jak potrzebna jest dobra wola i jak daleko jeszcze do zdobycia jej.

Zdobyc ją trudno, prawdziwy to móżół i bohaterskie zmaganie się ze wszystkim co wewnątrz jest słabe, niedołężne i mizerne. Na to dobro wiekuiście, boże, musimy zarabiać pracą wyteżoną, mozolną, całych pokoleń. Nie tumanic, lecz jasno widzieć i twardo dążyć, chwila za chwilą, krok za krokiem, dzień za dniem, przez lata i lat dziesiątki.

Więc ci ludzie, których tak powszechnie zowiemy ludźmi dobrej woli, są to ludzie w istocie majd mizernej woli. Ludzi zaś naprawdę dobrej woli nie wielu jeszcze jest, a naród w całości swojej nie posiadł jej.

Zdobyc więc ją—ten dar wiekuisty—zdobyc dobrą wolę musimy dla siebie i dla narodu.

Rozewrzeć podwoje przyszłości.



## Wskazówki dla Skautów.

### XI.

#### Przywołenie depesz.

Jakiz byłby cel zbierania wiadomości przez skautów, gdyby one nie dostały się do rąk naczelnego wodza? Idzie więc o to, żeby dostarczyć mu ich jaknajszybciej i najpewniej. W tym celu przewozi się je konno lub na rowerach, przynosząc pieszo, przesyła za pomocą telegrafu albo sygnałów.

Jeżeli odległość od głównego korpusu jest znaczna, a warunki miejscowe pozwalają na to, umieszcza się w kilku miejscach ludzi i konie, żeby wywiadowcę mógł zastąpić inny goniec. Każdy z tych posterunków musi sam starać się o paszę i dbać o własne bezpieczeństwo. Podczas ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej, w Mandżurii, wierzchowce musiały być rozstawione co cztery wiorsty. Goniec oddawał depeszę drugiemu i wracał na swój posterunek. Konie i ludzie były ukryte, robiono tylko umówione znaki na drzewach, lub na drodze.

Oficer lub podoficer dowodzący posterunkiem, musi dopilnować, żeby świeży goniec odebrał depeszę, wyruszył z nią niezwłocznie, dawny zaś po krótkim wypoczynku, wrócił do swego oddziału. Musi wiedzieć o każdej depeszy i o któ-

rej godzinie została dalej wysłana. Ponieważ może się zdarzyć, że nieprzyjaciel zagarnie ukryte posterunki, skaut musi być przygotowany na przebycie całej przestrzeni, dzielącej go od głównej kwatery. W tym celu podczas pokoju musi się wprawiać do szybkiej jazdy i odnajdywania kierunku.

W armiach europejskich przeważnie rozwoją teraz depesze na rowerach, albowiem jedzie się na nich szybciej i ciszej, niż konno, w razie niebezpieczeństwa łatwiej się ukryć w rowie, lub w zaroślach, pasza i woda są zbyteczne, a przymtem mało jest miejscowości, gdziebie nie można przejechać na kółowcu.

Podczas wojny z Matabelami w r. 1896, wywiadowcy na rowerach oddali wiele usług armii, chociaż w tym kraju wcale dróg niema. Podczas wojny z Burami, cyklicli dotarli z depeszami do Pretoryi do naczelnego wodza, chociaż wróg przerwał wszelkie komunikacje. Korzystali z ciemności nocnych, żeby przemknąć się przez rozstawione gesty czaty nieprzyjacielskie. Ani jedna depesza nie zginęła w drodze.

Każdy goniec, pochwycony przez wroga, powinien zniszczyć przedtem lub ukryć depeszę. Człowiek sprytny zawsze potrafi tego dokonać, ale na wszelki wypadek dobrze jest

mieć w kapeluszu fałszywą depeszę, którą można wyprowadzić w pole nieprzyjaciela. Pewien sierżant przewoził depeszę w zapasowej fajce nalóżonej tytoniem, ktoby przywłażył sobie fajkę, wypaliby ją i sam zniszczyłby depeszę. Dobrze jest schować depeszę pod podeszwą buta, albo w kołnierzyku, albo odpruć podszewkę w ubraniu i wsunąć ją za nią papier, zaszyć napowrót.

Pierwsza wiadomość o zbliżaniu się Burów do Mafekinga doszła mi w postaci skrawka papieru, zwiniętego w kuleczkę wielkości ziarenka grochu, umieszczoną w wydrążonym kijku; przyniósł mi ją krajowiec. Z Mafekinga wysyłał mi listy w ten sposób: robiliśmy z nich kulki i o-

wijaliśmy w cynfolię; goniec trzymał je w rękę, a na widok zbliżających się Burów rzucał na ziemię, zapisując sobie w pamięci, w którym to było miejscu. Nieprzyjacieli, nie znalazłszy nic przy nim, puszczał go wolno, a wtedy on wracał po upuszczone kulki, które niczyjej nie zwróciły uwagi.

Zdarza się, że dla braku czasu, kiedy każda chwila jest droga, wysyła się gońca z ustną wiadomością. Powinien on jak najszybciej dostać się do głównej kwatery i powtórzyć wiernie każde słowo, gdyż najniebezpieczniejsza zmiana mogłaby pociągnąć za sobą ważne następstwa.

*Generał Baden Powell.*



Wspomnienia zlotu w Birmingham.



Na morzu.

## Gawęda przy ognisku

(o wielu rzeczach i niektórych innych).

Wiecie, chłopcy, dziś nie powiem wam gawędy na urzędowy jakiś temat; ostatni nasz wieczór przy ognisku tych wakacji—pogawędzimy sobie, pośpiewamy. A najprzód, póki widnawo jeszcze, zagramy sobie w nową grę — *odmianę ciuci-babki*. Zróbcie koło, wzięcie się za ręce, wewnątrz koła dwóch z zawiązanymi oczyma będzie nam dawało przedstawienie: jeden ślepy goni, drugi

ucieka; uciekający — powinien mieć dzwonek w rękę, nie mamy dzwonka — niech weźmie gwizdek skautowy do ust. Na każde żądanie goniącego uciekający musi gwizdnąć; tym dźwiękiem goniący się kieruje, a uciekający nasłuchuje jego kroków; dlatego reszta powinna być cicho, co zresztą nietatwo osiągnąć, bo trudno o śmieszniejsze widowisko, jak tych dwóch ślepych w gwał-

townych, nieskoordynowanych przez wzrok ruchach, mijających się co chwila tuż, tuż, albo nagle, przypadkiem, wpadających sobie w objęcia!

Nigdybyście nie zgadli, gdzie się tej gry nauczyłem. Wyobraźcie sobie, że zdobyłem ją podczas rekolekcji w klasztorze Dominikanów w Belgii. Dziwicie się, boście pewno nigdy porządnych rekolekcji nie odprawili, inaczej byście wiedzieli, że nikt nie wytrzyma kilku dni w nieustannym skupieniu; podczas najrowszych też rekolekcji są chwile rekreacji, w których niezbyt gwałtowne gry są bardzo użyteczne. Ale muszę Wam jeszcze powiedzieć, od kogo się tam tej gry nauczyłem—a jeszcze bardziej dziwić się będziecie. Klasztor, w którym wówczas tydzień w odosobnieniu spędzałem, należy do francuskich Dominikanów, którzy wypędzeni z ojczystego kraju, po zagrabieniu ich majątku przez rząd, umieścili się na samej granicy, po stronie belgijskiej, aby móc, choć przyjazdami, obsługiwać współbraci. Niedaleko, po stronie francuskiej, znajduje się miasto Lille, wielkie, fabryczne zbiorowisko ludzi. Stamtąd w sobotę tego tygodnia przyjechało do klasztoru ze trzydziestu młodych ludzi, chłopców lat 18 do 23 mniej więcej, rzemieślników i robotników—na trzydniowe rekolekcje. Następnego poniedziałku wypadł w Lille jakiś doroczny letni jarmark, święto ludowe pierwszorzędne, okazała zabawa i hulanki jedyna. Otóż ci chłopcy korzystają z wolnego dnia, zwalniali się jeszcze na wtorek, tracąc zarobek, z warsztatów i fabryk,—i zamiast korzystać z jedynej okazji do

niezwykłej rozrywki i zabawy—jadą na trzy dni rekolekcji do sąsiedniego klasztoru. Oczom i uszom nie wierzyłem, gdym to zjawisko poznał! I pozazdrościłem wychowania religijnego Francuzom: ta młodzież robotnicza i rzemieślnicza nie tylko umiała ocenić rozkosz i wartość paradniowego oderwania od kołowrotka życiowego, ona potrafiła skorzystać z warunków klasztornych, żeby przez wejście w siebie, skupienie się i odosobnienie w spokoju—nabrać sił i rozmachu do dalszej zmuśnej pracy. I tak robią co roku. Myślałem, że to może jaka kongregacja młodzieży, albo jakie tereyarskie zgromadzenie; dowiedziałem się, że naodwrot, ci chłopcy do żadnej organizacji religijnej nie należą. Przy parafii w Lille, tak jak w bardzo wielu parafiach francuskich, jest t. zw. *patronage*; jest to rodzaj klubu ludowego: sala, do której młodzież z parafii co wieczór może przyjść swobodnie, jak do siebie; znajdują tam zawsze dobre pisma i książki, nieraz wykład jaki, lub pogadankę; jeden z wikarych często tam bywa, rozmawia z nimi, jest na ich usługi, gdy potrzebują rady lub wskazówki. Ta sala zawsze jest pełna; a choć nie tworzą jej goście żadnego związku, atmosfera jest tak serdeczna, że powoli bywający patronaży nabierają pewnego typu kulturalnie wyższego, aniżeli ci, co na ulicy, lub w rynku spędzają wieczory. Wśród tej młodzieży powszechnym jest zjawiskiem zachodzenie na mszę po drodze do warsztatu co rano, a niejedną nawet wstępuje kilka razy w tygodniu do kościoła po Komunię św., by potem pospiesznie wrócić do domu

i zabrać się do fabryki na robotę. Znają więc wartość chleba nadprzyrodzonego i jego potrzebę powszednią. Stąd też chętnie korzystają z okazji, by raz na rok odbyć rekolekcje. Skauci dużo by się też z rekolekcji takich nauczyć mogli. Bo rekolekcje są podobne do zatrzymania się na punkcie orientacyjnym przy pochodzie przez nieznaną teren. Pomimo najlepszej busoli, człowiek przez swoją niedokładność w jej użyciu, straci kierunek, jeśli nie skorzysta z bardziej panujących nad okolica punktów, by się zatrzymać, obejrzeć się na drogę odbyta, sprawdzić, czy zbliża się do celu, i dobry kawałek drogi,—do następnego punktu orientacyjnego zbadać. Tak samo w życiu moralnym—podróżujemy przez nieznaną kraje życiowych przygód, pełne dołów, pokus i niespodzianych zawodów ze strony naszych własnych namietności i słabości; cel jest określony—i do niego mamy dojść, a busolą—wiarą; ale trudno jest całe życie przeżyć tak jednym tchem, licząc na to, że busolę naszą ciągle dobrze trzymamy; potrzeba od czasu do czasu przystanąć, wyrwać się z nurtu wydarzeń zewnętrznych, i rozejrzeć się w swoim życiu; spojrzeć za siebie—sprawdzić, czyśmy kierunku nie zmylimi, popatrzeć przed siebie, uswiadomić sobie na nowo cel nasz dokładnie, i ustalić po takiej orientacji się szczegóły dalszej drogi. Lekko-myślnie jest błądź przez życie nie zrobivszy takiej stacy choć raz jeden; ale trudno nawet tą jedną orientacją się obyć; dlatego też mistrze życia doradzają raz do roku dzień jeden przynajmniej, a lepiej dwa lub trzy dni obrócić na spo-

kojne, w odosobnieniu sprawdzenie naszej drogi. To są rekolekcje—i to jest ich cel. Ale mają one jeszcze inny wpływ, uboczny: uczą nas *milczeć i skupiać ducha*. A jeżeli dla wszystkich ludzi ta nauka jest ważna—niezbędną wydaje się skautowi. Bo wystarczy tylko: skaut ma wogóle żyć poważnie; ma mówić z namysłem, ważyć słowa; ma się ciągle czuć na służbie, świecić przykładem, prowadzić otoczenie coraz wyżej w życiu dzielnym i pożytecznym. Jakże tego dokonać, jak nastarczyć w dawaniu z siebie mocy, rady, dzielności—jeśli nie ma zabda o nabranie jej skądś dla siebie: z próżnego nie należy, a najpełniejsze ma dno przecieć—niezawodne to prawdy. Otóż jedynie w chwilach skupienia, w milczeniu, człowiek może zerpać zasoby i siły dla duszy. A nigdzie tak się nauczymy korzystać z milczenia i skupienia, jak podczas rekolekcji pod właściwym kierunkiem. Niestety—niema u nas domów rekolekcyjnych w dostatecznej ilości; a wierzę, że będą potrzebne, bo konieczność rekolekcji jako orientacji życiowej od czasu do czasu—dla ludzi wychowanych w przezorności i czujności skautowej stanie się coraz oczywistszą. Tymczasem czwim się w milczeniu i skupieniu. Niech każdy dzień na swój kwadrans takiego skupienia, każdy tydzień pozatem pół godziny, każdy miesiąc—swoją osobną godzinę, w której naprawdę zmusimy się do przystania w pędzie życiowym, do postawienia naszego życia w obliczu wieczności, nieruchomej i wiecznej, do zbadania jego wartości nie wobec powodzenia doczesnego, ale wobec nieśmiertelnej spr-

wiedliwości—i wobec zadań naszej służby. A nie możemy uciec raz na rok do zamkniętego domu na dni parę—to choć raz na miesiąc uciekamy na godzinę jedną do kościoła, gdzie nas wir życia nie dotrze, gdzie nas nie pędzą zadania biejące, gdzie znajdziemy spokój i ciszę. Znakomicie do takiego dania oddechu duszy w walce życiowej nadają się miesięczne adoracje Przenajświętszego Sakramentu: kto zrozumiał jak kruchym jest ster doczesny naszego życia, jak gwałtowny napór fali pogaństwa, pragnień dogadzania sobie, egoizmu i gnuśności; kto, jednym słowem, wczuł się w moralne zadanie odrodzenia ducha w skautingu, ten od razu uchwyci w tym prastarym katolickim obyczaju ąrodek pogłębienia życia i podniesienia dzielności skautowej, jakiego protestancka, niestety, ojczyzna tego ruchu, nie ma dzisiaj. A przytem—adoracya, jako godzinna *warta przy Królu rycerzy* powinna i z tego tytułu być drogim i pożądanym zaszczytem dla skautów katolików. Angielscy skauci katolicy pod tym względem mogli by nam być wzorem. W tym roku np. w lecie był obóz skautowy angielski w Griadelwaldzie w Szwajcarii; wśród trzydziestu kilku skautów był jeden katolik; wiem od polskich chłopców, którzy tam byli, że ten skaut codziennie, gdy nie był w górach, znalazł czas, by być na mszy w kościele i przyjąć Komunię św. Czy myślicie, że jego protestancy koledzy wzruszali na to ramionami? Naodwrot—czuli dziwną część dla tego religijnego przejawu jego prawdziwie skautowej dzielności i jasności. Bo też opuszczenie

nabożeństwa niedzielnego jest w Anglii zarówno dla katolickich, jak i dla protestanckich skautów poczytywane za wykroczenie hanbiące część skautową, a drużyny jednowyznaniowe (więc wszystkie katolickie i większość anglikańskich) uczestniczą w nabożeństwie oficyalnie, ze sztabem i w paradzie. Angielska opinia publiczna pod tym względem nie jest tak przeżarta przez żydowski liberalizm, jak nasza, która się tak łatwo daje złudzić pozorom pięknem bierniej neutralności: niejedem z naszych chłopców, walczących o tę „neutralność”—nie czuje wcale, jak staje pod komendą wiekowych, żydowskich wpływów i prądów.

Od francuskich więc robotników w klasztorze Dominikańskim nauczyłem się tej gry, którą na pamięć radbym nazwać „francuską ciuciubabką”. A mili to byli chłopcy; pogodni, weseli i dzielni; jeden z nich przy stole zawsze czytał głośno i podziwiałem, jak dobrze czyta, po ukończeniu zaledwie szkoły ludowej i to przed kilku laty! Wzajemnie ja ich nauczyłem naszego „biegu z chorągiewkami”, którym byli zachwyceni. Zazwyczaj dużo czasu zajmuje ustawienie chłopców do tego biegu, a częste pomyłki w kolebie biegarzy (jest to wszak w zasadzie *bieg rozstawny*) również psują zabawę<sup>1)</sup>.

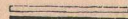
<sup>1)</sup> Od jednego z twórców lwowskiego Towarzystwa zabaw ruchomych mam bardzo prosty sposób przeprowadzania tej doskonałej gry. Ustawiam naprzód wszystkich uczestników według wzrostu: baczności! stawaj w rzęd! Potem: Od prawego odlicz! Jeśli obecnych jest nie do parzy—jeden musi odpisać. W dwurzęd wstecz! Teraz rząd pierwszy stanowi jedną partję, rząd drugi—przeciwną. Przez ustawienie wszystkich u-

Nie było dosyć miejsca w ogrodzie dominikańskim, by ustawić biegaczy w rzędach. Ustawiłem ich więc w szeregach, jednego za drugim, tak, że każdy następny biegacz



1. Stawaj w rzęd!
2. Od prawego odlicz!

miał drogę o krok dłuższą od poprzedniego. W ten sposób w wąskiej uliczce, byle się w niej tylko dwójka umieściła, można urządzać tę zabawę.



3. W dwurzęd wstecz! Oznaczenie środka.

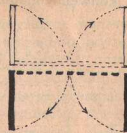
Na prawem skrzydle 10 dwójek, na lewem 11.

4. Drugi rząd wstecz zwrot!

Czy nie zna który z Was przyładkiem adresu Mańka? Miałem dziś od niego bardzo miłą kartkę, kazał was wszystkich uściskać, i prosi o wiadomości; ale sztuka mu je posłać, bo nie podał adresu. Skauci powinni by nauczyć się obyczaju angielskiego, by *zawsze* każdy list, czy kartkę zaczynać nie tylko od da-

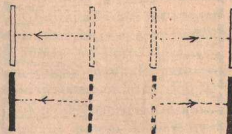
czestników według wzrostu szanse są mniej więcej wyrównane i partje możliwie sprawiedliwie dobrano. Nie należy też ich składu bez oczywistej konieczności (dla usunięcia różnicy nierówności) zmieniać: nieraz po dwóch lub trzech biegach słabsza początkowo partya wprawi się i zwycięży. Przeliczam teraz dwójki i oznaczam ąrodek; jeśli dwójek jest liczba parzysta—po obu stronach ąrodka będzie jednakowa ich liczba, w przeciwnym razie z jednej strony będzie w każdej partyi o jeden biegacz więcej—i w takim razie ta strona rozpocznie bieg. Drugi rząd—wstecz zwrot! Wreszcie: Od ąrodka—na prawo i lewo zachodząc w pochód! Cztery rzędy otwierają się od ąrodka jak wierzje podwójnej bramy, obracając się nakoło ąrodka, tak długo, aż obie strony obu partji utworzą dwa rzędy pionowe do pierwotnego, tyłem do siebie obrócone. Zależnie od rozporzą-

dy, ale i od adresu; wielu moim korespondentem skautom odpisać nie może wskutek zaniedbania przez



5. Od ąrodka na prawo i lewo zachodząc w pochód!

niech tego dobrego obyczaju. Przy tej okazji muszę wam też wytnąć,



6. Oba rzędy 12 kroków naprzód w pochód!
6. Wstecz zwrot! Na prawo po 11-tu na lewo po 10 biegaczy w każdej partyi.

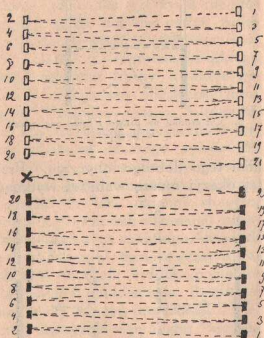
Rys. 1. Ustawienie do biegu z chorągiewkami.

że adresować listów nie umiecie; dziwaczne adresy pochodzą zapew-

nie z dalszego miejsca i liczby biegaczy można te rzędy od siebie odsunąć jeszcze—i wreszcie komendą: Wstecz zwrot! otrzymuje się ustawienie partji do biegu. Wszystko to, tak szczegółowo tu opisane, nie trwa dłużej, niż  $1\frac{1}{2}$  minuty przy odpowiedniej wprawie. (Rozkazy zatem: 1. Stawaj w rzęd! 2. Od prawego odlicz! 3. W dwurzęd wstecz!—oznaczam ąrodek. 4. Drugi rząd wstecz zwrot! 5. Od ąrodka na prawo i lewo zachodząc—w pochód! 6. Oba rzędy *tyła* kroków naprzód—w pochód! 7. Wstecz zwrot!). Rysunki objaśnią rozstawienie.

Teraz prowadzący grę staje pomiędzy partjami (X na rysunku 2gim), i to po tej stronie, która bieg zaczyna, jeśli w każdej partyi jest na przykład pięciu biegaczy, po przeciwnej (jak na rysunku), jeśli jest nieparzysta,—i daje sygnał gwizdnikiem do biegu. Rozpoczynają bieg dwaj skrzy-

ne stąd, że zanadto chcecie logicznie, każdy na swój sposób, uzasadnić budowę adresu; tymczasem adres jest rzeczą konwencyonalną, i w o-



Rys. 2. Droga „chorągiewek” w obu partych od 1-go do 21-go biegacza i do prowadzącego grę (X).

byczaju pocztowym całego świata zupełnie ustaloną co do formy, nie ma więc celu wysłać się na inowacye w tym względzie. Dość rzad-

ciowi (po stronie liczniejszej, jeśli są nieparzyste partycje), którzy otrzymują chorągiewki różnokolorowe (stąd nazwa gry), na laskach skautowych uwigłane (używałem do tego chorągiewek sygnałicznych z dobrym skutkiem). Biegający niesie chorągiewkę pionowo w prawej dłoni i podaje ją następnemu biegaczowi po przeciwnej stronie; oczekujący swojej kolei powinien stać z prawą ręką wyciągniętą, trochę podany naprzód, ale jedną nogę musi trzymać na linii startu (miejsce rzędu biegaczy), gdyż wybiegnąć naprzód po chorągiewkę oczywiście nie wolno. Biegający miażdżąc chorągiewkę na lewo, a prawą ręką podaje mu chorągiewkę (w położeniu pionowym), którą ten chwytając prawą dłonią *posyła* jej dłoni podającego, i uchwytywszy ją, dopiero biegnie, niosąc chorągiewkę na drugą stronę następnemu

przyjrzec się, jak mechanicznie urzędnik na poczcie stempluje stos listów, wyjętych z puszeki, żeby raz na zawsze wyrzecz się wszelkich kombinacji, możliwie najelozniejszego przyklepania marki gdzieindziej, aniżeli w prawym rogu u góry: tam jej szuka urzędnik, i każdy list w innym miejscu ofrankowany sprawia mu dużo kłopotu. To samo zupełnie z adresem. Możecie zauważyć na kartkach pocztowych, że liniatura przeznaczona na napisanie adresu posiada jedną linię grubo podkreśloną niedaleko prawego dolnego rogu kartki; to jest miejsce, według obyczaju pocztowego, przeznaczone na stacyę pocztową, a następna linia pod nią—na nazwę kraju, do którego list idzie. Próżno tłumaczyć, że przedewszystkiem trzeba wiedzieć w jakim kierunku ma być wysłany list, więc należy kraj wypisać u góry: powszechny obyczaj każę urzędnikowi szukać go u dołu—i napisanie go u góry sprawia trud dodatkowy dłuższego niż zwykle przyglądania się adresowi. Adres zatem powinien być zacząty od określenia osoby adresata, następnie jego mieszkania, miejscowości, którą zamieszkuje, jeśli nie jest

biegaczowi. Aby się nie pomylił w kolei, dobrze jest przed pierwszym biegiem wskazać koleję biegających (tj. komu niesie chorągiewkę), w czasie biegu zaś ci, którzy już biegali, nie stają na starcie, tylko trochę dalej, tak, że pierwszy z brzegu w rzędzie zawsze jest następnym biegaczem, któremu się podaje chorągiewkę. Chorągiewki w ten sposób przechodzą z jednej strony na drugą w obu partycjach—aż wreszcie ostatni biegacz bieg rozstrzygając, niosąc chorągiewki do prowadzącego grę. Partycja, która znak swój doręczy pierwsza—wygrywa.

Po biegu wszyscy zostają po tej stronie na na którą przebiegli—i odrazu są ustawieni do następnego biegu w tej samej kolei. Biega się 3 do 5-ciu razy, by rozstrzygnąć która partycja wygrywa.

stacyą pocztową; następnie wypisać należy ku prawemu rogowi dolnemu nazwę stacyi pocztowej (i to w pierwszym przypadku) i podkreślić ją, a na końcu nazwę kraju lub specjalną marszrutę. Nazwisko i adres wysyłającego wypisuje się u dołu w lewym rogu, albo na odwrotnej stronie u góry; może nowy typ kartek pocztowych w których jest przewidziane miejsce na nazwisko wysyłającego (np. w Szwajcaryi i w Austrii) jest wskazówką, że należy je umieszczać w lewym rogu u góry, jako że to miejsce najmniej może być pomyłone z miejscem przeznaczonym na stacyę pocztową adresata (w przekątni). I jeszcze jeden szczegół: skauci powinni wystąpić do walki z bezmyślnie przez bardzo wielu stosowanym wykwitem próżności—dodawania do nazwisk szlacheckich polskich, na listach idących zagranicę, *de*, albo *von*; każdy, który się nad tem odrobinię namyśli, przyzna, że jest to lekceważenie zdrowego rozsądku i

brak szacunku dla języka ojczystego: nazwiska nasze szlacheckie w swojej końcówce „ski” już zawierają dokładnie to samo, co ma oznaczać owo *de* albo *von*; a łączenie obu jest bezmyślnym nonsensem. Jakżeby to wyglądało, gdybyśmy chcieli w Polsce naodwrot, nazwisko szwajcarskie *de Lenzbourg*—pisać *Lenzburkski*? którzy szanujący się cudzoziemiec zniósłby takie kaleczenie swego nazwiska? Takim samem kaleczeniem naszych pięknych polskich nazwisk jest dodawanie do nich owych cudzoziemskich dodatków.

Ale, dość gawędy na dzisiaj.

Chowajcie wasz żar i zapał—aż do przyszłych wakacji: wybierzemy się znowu w góry—sprawdźmy ile nam ducha przybyło przez rok, ile bliżsi jesteśmy ideału skaut!

A teraz: bacność! czapki zdejm! Rota!—A potem kłękniemy do pacierza.

X. Jan Zawada.





## Z wycieczki.

W mojej wakacyjnej wędrowce zaszedłem i do Zgierza. Ponieważ nie było tam prawie nic ciekawego do oglądania, więc zabierałem się już w drogę do Łowicza, gdy wtem zaczął mnie chłop z batem w ręku, pytając: „Pan pewnie do Łęczycy? Niech pan jedzie ze mną”. Odpowiedziałem, że jadę do Łowicza i poszedłem dalej. Ale po chwili wzięła mnie okropna ochota jechać do owego miasta, gdzie przebywał pono Boruta.

Po krótkim wahaniu, po obejrzaniu mapy, czy nie bardzo dużo drogiu naddaje, po obliczeniu kasy podróżnej, zdecydowałem się w końcu jechać, jeżeli to nie będzie bardzo drogo kosztować.

Odszukałem więc owego chłopca i zgodziłem się z nim, że za 5 złotych przewiezie mnie na koźle wielkiej bryki z budą.

Woznica zwerbował jeszcze kilku pasażerów do środki bryki, i wkrótce jechaliśmy szosą ku Łęczycy.

Pogoda była wspaniała. Choć i aż na koźle słońce paliło, jednak za to mogłem oglądać piękne, jak na tę okolice, krajobrazy. Wreszcie po kilku kwadransach jazdy wyciągnąłem z plecaka świeżo kupioną gazetę i zacząłem ją przeglądać. Ale nieustanne trzesienie bryki i blask słońca uniemożliwiały czytanie.

Chciałem więc zacząć pogawędkę z obok siedzącym woznicą, gdy on sam mnie zagabnął: „A co tam nowego na świecie słychać?” Zacząłem mu opowiadać o wojnie i o urodzajach. Potem znów mnie zapytał, skąd jestem, czy za karę tak wędruję po świecie; a wreszcie zaczął mi opowiadać o Łęczycy, Tumie, o Borucie i o zamku.

„W zamku, panie, straszy, bo tam skarb jest wielki, a sam Boruta go pilnuje. Był tu u nas ogrodnik z Warszawy, i śniło mu się przez 3 noce: kop tu i tu, a znajdziesz skarb. Zmówił się więc ze swoim bratem i zaczęli kopać. Jak zaczęli w poniedziałek, tak dopiero w sobotę wieczorem coś im pod łopatą dzwoniło. A że ich „kciwość sparła”, więc kopali w dalszym ciągu w niedzielę podczas sumy. Pan Bóg ich pokarał, bo ziemia „wzięła się i obsunęła” i zażrebała ich żywcem.”

„A bo to takiego zaklętego skarbu nikt nie wykopie” — dodał po chwili.

Pociągnął batem po koniach, i bryka potoczyła się prędzej. Chwilę jechaliśmy w milczeniu.

„Boruta i insze figle plata” — ciągnął dalej: — „Kapały się raz dzieci w rzecce: patrzą, a tu po łące biega małe cielátko. Myślały, że żydom z fury uciekło, bo żydy wożą

cielęta do Zgierza, i dalej go gonili. Już, już prawie go łapią, a ono do wody buchl jeno łeb wystawiło i śmieje się. Przestraszyły się dzieci i uciekły, a Boruta wlaź w wodę i już go niema.”

„Inszy raz idzie mój szwagier z Piątku z jarmarku, ale nie bardzo trzeźwy. Idzie, a tu nad rzeką, koło ogrodu, bo to najulubieńsze miejsce Boruty, kłania mu się jakiś fircyk w gorsiecie z jedną nogą końską, a drugą ludzką i powiada: „Zagrajcie, gospodarzu, ze mną w karty.” Ale mój brat, chociaż wielki karciarz, nie dał się namówić, tylko powiada: „Jutro z wami zagram.” A djabeł znowu go namawiać, aż się w końcu zapadł w ziemię z ogromnym śmiechem, a tylko siarke czuć było po nim.”

„Tak opowiadał, wtrąciłem „bo był pijany; gdyby był trzeźwy, to Boruty nie zobaczyły.”

„E, bo to i trzeźwych nie wodzi. Jak wieczór zacznie wodzić

taki niby ogień, to wodzi to rana po błocie. Najważniejsze, żeby od razu go nie posłuchać i nie iść za nim.”

Wkrótce dojechalśmy do Łęczycy.

Gdy w kilka godzin potem oglądałem prastary kościół w Tumie, dziadek kościelny pokazał mi na jednym z zewnętrznych rogów kościoła ślad, jakby kto olbrzymią ręką wpił się z siłą w kamień.

„To Boruta — powiada kościelny — wpił się raz, złapał za róg kościoła i chciał go przewrócić. Ale nie zmógł.”

Już o zmkro wyszedłem z Tumy i puściłem się w dalszą drogę ku Piątkowi.

W drodze oglądałem się, czy gdzie z za przydrożnej topoli nie wyjdzie Boruta, czy gdzie na łące nie zobaczę zwodnego ognika...

Wieczorem zasypiając śniłem o Borucie.

Tomasz Jot.



## Kronika Skautowa.

### Nowiny skautowe z Anglii.

*London.* Nie dawno temu na wniosek Mr. A. Barralet powstało w Anglii nowe stowarzyszenie skautowe. Jest to tak zwana Scouts' Friendly Society czyli Stowarzyszenie Przyjaciół Skautów. Pełnomocnikami tego stowarzyszenia są: książę Portlandu, hrabia Dortmundu i lord Glanusk. Prezesem jego jest naturalnie Naczelny Skaut. Zadaniem tego nowego towarzystwa jest pozostawanie w łączności ze skautami, którzy przekroczywszy przepięsane lata, opuszczają już szeregi swych towarzyszy, a są za młodzi do objęcia komendy. Przerwa ta w ich skautowym rozwoju nieraz odbija się niekorzystnie na nich, a co za tem idzie i na ruchu samym. Co więcej jednostki te w wielu wypadkach tracą kontakt ze skautingiem i już nie wracają do niego jako skautmastry, których brak daje się uczuć dotkliwie. Towarzystwo dalej będzie pośredniczyło w wynajdywaniu pracy chłopcom, którzy byli skautami. Jest także projekt rozrzućania po wszystkich miastach w Anglii, Walii, Szkocji i Irlandyi t. zw. „obozowisk” (*camp*), w których skauci powyżej lat 16 lub ta młodzież,

która już przeszła przez skauting, a wreszcie oficerowie skautów znajdą czasowe pomieszczenie za bardzo małym wynagrodzeniem, będą tam także mieścili się kluby, biblioteki i t. p. dla tych skautów.

\*

*Gravesend w prowincyi Kent.* Dla podniesienia i rozwinięcia dalszego skautów morskich zakłada się tutaj dla nich główna kwatery, która będzie służyła do użytku nietylko skautów w Kent, ale i dalszych prowincyi. Ministerjum wojny ofiarowało na ten cel grunt, na którym ma stanąć budynek. Naczelny skautmaster był przez długi czas kapitanem okrętu oraz morskim pilotem. Będzie on prowadził ćwiczenia ogólne, w zakresie których wchodzi pływanie, żeglarstwo, sygnalizacja, rzemiosła morskie i t. d.

\*

*Burton Joyce (prow. Nottingham).* Patrol miejscowych skautów spełnił tutaj dobry uczynek. Chłopcy mianowicie udali się z Burton Jouce

(czytaj Barton Dżojs) do Nottingham dla odwiedzenia chorych dzieci w tamtejszym szpitalu. Wzięli ze sobą upominki złożone z dziecinnych zabawek i cacek, które zostały ofiarowane chorej dziatwie. Zarządzający chętnie oprowadził skautów po szpitalu od łóżka do łóżka cierpiących małych biedaków.

\*

*Liverpool.* Skauci jak zawsze starają się być pożyteczni. Oto nowy tego przykład. Niedawno pewnej soboty ogień wybuchł w oborach należących do jakiegoś mleczarni w Liverpoolu. Trzech chłopców 33-ciej drużyny liverpoolskiej szło właśnie do swej głównej kwatery skautowej, gdy ujrzeli ogień. Chłopcy natychmiast pospieszyli po swoje narzędzia strażackie, zawiadomwszy uprzednio o wypadku pobliskiego policjanta. Następnie, połączywszy się z innymi skautami, podążyli na miejsce wypadku z drabinami i sikawkami, dokąd przybyli równocześnie ze strażą ogniową. Wobec przybycia tej ostatniej, ich sikawki były już zbyteczne, natomiast przydały się strażakom lekkie drabinki skautowe. Skauci cały czas pomagali czynnie strażakom w tłumieniu ognia, okazując się wszędzie pożytecznymi.

\*

*Bicester (prow. Oxfordu).* Czwarta drużyna Bicesterńska 22-go stycznia urządziła wystawę umiejętności skautowych. Wszystkie ogłoszenia były ręcznie drukowane i malowane przez samych skautów, a koszt ich został zredukowany do kosztu samego materiału i wyniósł zaledwie

9 pensów czyli 36 kop. Otwarcia wystawy dokonał porucznik Burrows z Oxfordu przy odgłosie skautowych trąb.

Pomiędzy umiejętnościami, które były tu ilustrowane, widziano krawiectwo (dwa mundury), stolarstwo (krzesło), strzelectwo (dwadzieścia osiem tarcz) i ogrodnictwo. Wszystkie zlecenia były przesyłane flagami lub gwizdkami sygnałowemi.

Przykłady ilustrujące użycie skautowych drążków były demonstracyjne, w czem drużyna, jak uważają, ma wielką wprawę. Zbudowano most z drążków i lin i próbowano jego wytrzymałość. Wypadek, który się przy tem zdarzył, wywołał konieczność użycia służby ambulansowej, jakoż zrobiono natchmiast nosze z palt i drążków. Maty ułożone na drążkach utworzyły schronienie na biwaku. Z chwilą, gdy noc zapadła porobiono namioty w tenże sposób na obozowisku, rozłożono ogień, zrobiono polową kuchnię i skauci, siedząc przy kolacyi wokoło ogniska, wesoło śpiewali. Herbatę rozdawał kucharz obozowy, chleb i ciastka były również własnoręcznym dziełem skautów, na kolację trąbili trębacz. W czasie herbaty odbył się koncert i tańce wiejskie, wykonane przez młodszych skautów i ich siostrzyczki.

\*

*Inverness w Szkocji.* Dowiadujemy się, że tamtejsza drużyna skautowa w dniu Nowego Roku spełniła dobry uczynek. Oto skauci rozdali między ubogich miasteczka pocięte przez nich drzewo w ilości około trzech ton (przeszło 160 pudów).

London w lutym.

## Zasadnicze typy zmęczenia.

Wszelkie ruchy choćby najbardziej skombinowane składają się z dwu elementów: kurczenia i rozkurczenia się mięśni.

Każdy mięsień składa się z poszczególnych włókienek, z których każde przedstawia komórkę organiczną kształtu wrzecionowatego.

Mięsień opatrzone są siecią nerwową przenikającą swoimi odnóżkami do wszystkich komórek i wywołującą skurcz pod wpływem naszej woli albo też zewnętrznych wpływów—jak ułknięcie, prąd elektryczny, działanie chemiczne.

Skurcz mięśnia jest wynikiem skurczu wszystkich poszczególnych komórek, w których, pod wpływem prądu nerwowego stan płynny protoplazmy zamienia się na pół stały, a w każdym razie na gęstszy. Chemicznie biorąc przemiana ta polega na tem, że węgiel i wodór stanowiący organiczne składniki mięśnia, łączą się bardzo ściśle z tlenem dostarczonym przez krew.

Skutkiem tego jest powstawanie kwasu węglowego i wody ( $C+O_2$  i  $H_2+O$ ). Woda zostaje usuwana przez nerki, przez wydychanie pary wodnej, wreszcie przez obfite przy pracy pocenie się. Kwas węglowy wydalamy z organizmu przez płuca zapomocą oddychania, dlatego też wzmocniona praca mięśni wywołuje przyspieszony oddech, a tą drogą przyspieszone bicie serca.

Ale nie jest to jedynym następstwem pracy mięśnia, zmęczenie bowiem jest objawem ogromnie złożonym.

Dla ułatwienia naprzód zaznaczymy wytyczne jego kierunki, a więc przedewszystkiem: 1) zmęczenie doraźne, po pojedynczym skurczu mięśnia, dalej 2) przepracowanie, 3) zadyszenie się i 4) wyczerpanie.

Z doświadczenia wiemy, że bezpośrednio po każdym ruchu, mięsień traci do pewnego stopnia swą sprawność i dopiero po pewnym czasie wraca do niej lub nawet osiąga większą. Powodem tego jest tworzenie się w mięśniach całego szeregu substancji szkodliwych, działających paraliżująco na nerwy mięśnioruchowe. Z pośród nich wybitne miejsce zajmuje kwas mleczny ( $C_3H_5O_3$  org.). Następnie samo szarpnięcie czysto mechaniczne włókien powoduje, acz znikomą, bolesność, która drogą nerwów czuciowych działa odpowiednio na ośrodki mózgowie i obniża energię woli.

Produkty omawiane zostają dość szybko usuwane z organizmu, prawdopodobnie przez naczynia limfatyczne. Dopomóżdż można sobie przytem bardzo skutecznie masażem.

Drugi przypadek zmęczenia stanowi uczucie, jakie trwa nieraz przez kilka dni, po odbyciu długotrwałego marszu, czy wycieczki.

Tu obecność produktów znużeniowych ma mniejsze i przemijające znaczenie, natomiast występuje jaskrawo mechaniczny uraz włókienek mięśniowych, ścięgien, powięzi i stawów. Ustawiczne uderzanie się o siebie cząsteczek, powoduje bolesność, bardzo trafnie przez analogię określaną mianowicie, że czujemy się jak obici kijem.

Ale to nie wszystko, bo wyczerpane spalanie się tłuszczów i węglowodanów wymaga ogromnej ilości tlenu. Rozpad tych związków organicznych pochłania ten tak chwie, że go nie starcza dla rozpadu ciał białkowych, który zjawia się też, acz w mniejszej ilości, przy pracy mięśnia. Skutkiem tego, pozostają niedostatecznie utlenione związki ciał azotowych. Zjawisko to można stwierdzić na podstawie moczu, który wydziela się obficie i ma kolor ciemniejszy. Niedotlenione związki azotowe usuwają się z organizmu bardzo powoli i trujące ich działanie jest o wiele dłuższe od działania pierwotnych produktów znużeniowych. Zmęczenie więc takie wymaga nieraz kilkodniowego wyczerpania.

Trzeci rodzaj zmęczenia—zadyszenie, zostaje wywołane przez wysiłek gwałtowny, pospieszny.

Obecność kwasu węglowego we krwi działa odpowiednio na przyspieszenie oddychania. Płuca powiększają swą pracę w miarę zwiększania się ilości kwasu, ale ograniczona ich powierzchnia pozwala tylko na pewną określoną ilość wymiany kwasu na tlen. Nadmiar więc kwasu węglowego, jaki powstaje przy

szybkiej pracy mięśni, pozostaje we krwi i zatrzuwa ją. Ogromna praca serca, jaką powoduje gwałtowny oddech, może doprowadzić do śmiertelnego znużenia, a nawet do gwałtownej śmierci.

Przebieg zadyszenia się i zadyszenia pracą mięśni był już zresztą opisany uprzednio<sup>1)</sup>,—przechodzimy więc dalej.

Wyczerpaniem nazwałbym taki stan patologiczny mięśnia, który nie da się już sprowadzić do normalnego zdrowego stanu. Stan taki zjawia się jako wynik długotrwałej pracy najczęściej zawodowej, a więc powtarzanej codziennie przez kilka godzin. Praca taka działa szkodliwie zazwyczaj na pewną tylko grupę mięśni i o ile mięśnie przeciwdziałające nie są gimnastykowane, bezwarunkowo musi doprowadzić do stanu niernormalnego. Objawy tego spotykamy np. u pisarzy, skrzypków, zecerów i t. d.

Powody takiego stanu mięśni są natury nerwowej t. j. wynikają z wyniszczenia nerwów mięśnioruchowych. Ludzie zagrożeni tego rodzaju okolicznością powinni gimnastykować swoje członki (najczęściej palce), lub uciec się do dobroczynnych skutków masażu.

Opisane rodzaje zmęczenia stanowią granice, wśród których zarzwać można zmęczenie wogóle. Oczywiście przy każdej pracy mięśnia biorą udział nie pojedyncze przyczyny, ale wszystkie jednocześnie tylko w różnym stosunku do siebie.

*Aloizy Pawełek.*

<sup>1)</sup> W Nr. 4 „Skauta” „Z dziedziny higieny”.

## Spółczenstwo a skauting.

W życiu angielskiego ruchu skautowego zaszedł wypadek, który będzie miał niewątpliwie doniosłe przełomowe znaczenie. Dla nas Polaków, może mieć to wpływ jedynie bardzo pośredni, a wpływ ten, to przedewszystkiem wnioski moralne, co do stosunku skautów do społeczeństwa i społeczeństwa do skautów. Po raz pierwszy zapewne w historii skautingu naczelny skaut generał Baden Powell zwrócił się do społeczeństwa z odezwą, w której wzywa je do złożenia 250 tysięcy funtów szterlingów czyli blisko pół trzecia miliona rubli na organizację skautów.

Ruch skautów w Anglii dotąd był niejako własnością jego twórcy i kierownika. Był on zawsze najwyższą instancją i najwyższym autorytetem dla skautów w rzeczach skautowych. Stanowisko jego pod tym względem było odrębne, samodzielne, surowe nawet. Nie tak dawno stosunkowo pisaliśmy, jak odrzucił propozycję korzystania materialnego z pewnej fundacji przeznaczanej na wojskowe organizacje chłopców w Anglii. Uczynił to k'woli moralnego stanowiska skautingu, wbrew jego potrzebom materialnym.

Dążenie do popularyzowania wiedzy oddawna zostały uznane zarówno przez państwo jak i społeczeństwo. Stąd jedno, jak i drugie u-

ważało je, i słusznie, za swój przywilej i swoją własność. Rządy, czy centralne, jak w Niemczech np., czy lokalne jak w Anglii, czy wszystkie towarzystwa jak Tow. Szkoły Ludowej w Galicji, mają sobie za obowiązek, zadanie, często cel nawet, utrzymanie instytucji ku szerezeniu oświaty. Wymagania jednak współczesnego wychowania sięgają o wiele głębiej. Nie zadawalnia się ono już tylko nauką czytania, pisaną, wykładów matematyki i przyrody, ale wymaga również kształcenia charakteru, woli, obowiązkowości, zasad moralnych, a wreszcie obywatelskości. W czasach rycerskich szkołą taką było życie, a jej programem były zasady rycerskie, wysokie poczucie honoru i bojaźń Boża. Obecne życie przemysłowe, życie w zmienionych warunkach zatarło owe tradycje rycerskie nie dając nic w zamian. Stąd powstała nowa potrzeba, której wyrazem były i są liczne prądy takie jak np. Filaretów i Filomatów w czasach naszego romantyzmu, takie jak ruch elsów w czasach obecnych. Skauting jest niczem więcej jak również wyrazem takiej potrzeby. Rozumiały to jednostki, a nawet grupy ludzi, ale nie rozumiały tego dostatecznie społeczeństwa. Stąd społeczeństwa nie dawały swego poparcia, lub bardzo słabe, a wszelkie

ruchy były jak rośliny bez słońca względnie i słabe. Praca jednak pokoleń ludzi wielkiego serca i wielkiego umysłu nie została zmarnowana. Społeczeństwa różnych krajów zaczęły stopniowo rozumieć potrzebę kształcenia nowych pokoleń na rycerzy-obywateli. Chodziło już jeno o to, jaką formę i jaką metodę nadać temu wychowaniu. I w takich to czasach zjawiała się potężna indywidualność generała angielskiego. Pochodząc z rodziny niezmiernie kulturalnej, która była zaszczepiona największymi ludźmi w Anglii, jak Ruskin np., z ojca, który będąc anglikańskim księdzem wykladał na uniwersytecie przyrodę, przebywszy następnie szkołę dyscypliny wojskowej i walk w koloniach wśród życia obozowego, miał wszelkie dane na wyrobienie potęgi ducha, która mu pozwoliła zająć tak wybitne stanowisko.

Intuicyą swoją Baden-Powell odgadł najlepszą drogę do umysłu i serca młodzieży, aby ją wyrobić na rycerzy-obywateli narodu. Ruch jego znalazł entuzjastów na całej kuli ziemskiej, w najdalszych zakątkach świata. Najpierw dziesiątki, a potem setki tysięcy młodzieży zaczęły rozwijać ciało i ducha, karnością, braterstwem, odwagą podnosząc swą wartość duchową. Naczelnik jednak był skromny.

W Anglii, gdzie w stosunku do ludności skauting najbardziej jest rozwinięty ze wszystkich krajów, społeczeństwo, podobnie jak i gdzie indziej, ruchowi niesło tylko moralną pomoc, która się wyrażała w uznaniu, jakie ono miało dla ruchu. Generał o inną nie starał się, bo uważał, że nie czas po temu. Chciał

najpierw wykazać przed swoim narodem znaczenie i skutki tej pracy. Minęło sześć lat. Sześć lat to nowe pokolenie młodzieży. Ci, co w dwunastym roku życia wstąpili w szeregi skautów, przejęli się duchem skautingu, obecnie mając lat osiemnastu, żegnają je, idąc w życie twarde, w życie zarobku i czynnej obywatelskiej przynależności społecznej. Duchem jednak pozostaną skautami już na zawsze. A więc jest to całe pokolenie wychowane i wyrobione na idei skautowej. Tych dzielnych już mężczyzn można oglądać jako czyn dokonany generała. Nie zawiedli oni jego nadziei, ani nadziei społeczeństwa. To też twórcą ruchu uznał, że nadszedł czas, w którym śmiało dzieło swoje może oddać na własność społeczeństwu. Tak jak szkolnictwo dziejsze nie jest własnością zakonów, które nad niem pracowały i położyły niepoślednie usługi—tak i wychowanie duchowe młodzieży, skauting, przechodzi w Anglii na własność społeczeństwa całego.

Naczelnik skaut zwrócił się do Wielkiej Brytanii aby zebrano fundusz, któryby 100 tysięcy rubli rocznie dawał na ruch skautów. Jest to suma w porównaniu do wielkości i wagi ruchu bardzo małą. Temniemniej jednak ma to moralne znaczenie. Z chwilą kiedy społeczeństwo na ręce komitetu złoży potrzebną sumę, z tą chwilą przyjmie na siebie obowiązek zaopatrywania w środki materialne skauting w dalszym jego rozwoju, a tem samem potężny ruch staje się jego prawną niejako własnością.

Ale też tem więcej może ono wymagać od skautów i tem większe

są obowiązki chłopców względem społeczeństwa. Prawdopodobnie nadejdzie chwila, że związek między skautingiem a społeczeństwem będzie nie tylko duchowy. Ale na taką chwilę trzeba zasłużyć, na taką chwilę trzeba pracować. Trzeba żeby przynajmniej chociaż jedno pokolenie tegie wyrosło z tego ruchu. Niechaj skaut każdy myśli i stara się dokładać pracy dla uszlachetnienia siebie, dla wyrobienia energii, dla podniesienia miłości ojczyzny, miłości prawdy i miłości Boga. Kiedy wyrosnie pokolenie Skautów-Obywateli, pokolenie Skautów-Rycerzy w dzisiejszym słowno-znaczeniu, wówczas skauting stanie

się istotną i nieodzowną własnością społeczeństwa, jak w stosunkach normalnych nieodzowną własnością jest wszelka szkoła.

Pismo nasze, z powodu ubóstwa literatury skautowej w Polsce z konieczności musi być przeznaczone nie tylko dla chłopców-skautów, ale i kierowników ich, jak też i wogóle tych, którzy się ruchem interesują. Ze względu więc na to podajemy list generała Baden-Powella do redaktora *Daily Telegraph*, jako dokument znaczenia przełomowego w historii skautingu wogóle, a w szczególności skautingu w Anglii.

Edward Weryho.

## Odezwa gen. Baden-Powell'a do angielskiego społeczeństwa.

(List do redaktora *the Daily Telegraph*).

Sir! Od szczytu do podstawy naszej społecznej budowy, od bogacza dla którego gra w golf lub sport automobilowy jest wszystkim, aż w dół do włóczęgi, który wczasy swoje spędza gorzej nawet niż na przyglądaniu się amatorom footballistom, za wiele jest trutniów w naszym ulu, a skutkiem tego jest nędza, gorycz, sobkowstwo, rozrzutność i niereligijność.

W chłopcach-skautach staramy się wyrugować trutniów i dążyć aby następne pokolenie było pokoleniem pracowników, ludzi którzy dokonują dzieł, nie pozostawiając je innym do roboty — a nadewszystko ludzi, którzy będą myśleć o innych, zarówno jak i o sobie samych. Staramy

się „kształcić” chłopców przez wyciąganie raczej najlepszego co jest w nich, niż „uczyć” ich, pakując w nich wiedzę, a nasze metody kształcenia charakteru są takie, że przemawiają same do chłopców; kształcą się oni z własnej woli z zapalem, a nie pod przymusem.

Społeczeństwo ma przed sobą wynik naszej sześćdziesięcioletniej pracy doświadczałnej i ono powinno być sędzią jego wartości. Widząc jednak, jak to jest obecnie, wielką przyszłość, która leży przed nami, nie chcemy zatrzymać się — musimy dążyć naprzód, musimy iść przebojem; i tu właśnie odwołujemy się zarówno o ludzi jak i pieniądze.

Nasza odezwa ma entuzjastycz-

ne poparcie naszego prezesa Jego Królewskiej Wysokości Księcia Connaught i jestem przekonany, że spotka ją niemniej serdeczne poparcie społeczeństwa, które miało i ma uznanie dla chłopców-skautów.

Książę pisze:

„Clarence House, St. James's S.W.  
7-go listopada 1913.

„Mój drogi Baden-Powell'u, ruch chłopców-skautów pomyślnie przetrwał próbę pięciu lat, a powszechna opinia zdaje się zgadzać, że w odpowiednim ręku dokona wielkiego narodowego dzieła.

Ale obecny dobry rezultat zawdzięczać należy głównie Twoim niezmiernym wysiłkom i Twojej osobistości, powtórze osobistym przyjacielom i pracownikom — wolontaryszom.

Pod patronatem króla, który ma serdeczną sympatię dla ruchu, doszło się do punktu, gdzie ruch ten dobrze zaopatrzone, może mieć znaczenie rozszerzone pole pracy, a kierownictwo silnie ustanowione, tworząc w ten sposób potężny wpływ dla dobra w kształceniu i rozwoju narodowego charakteru.

Nie może to być jednak dokonane bez stałej fundacji, a jako prezes chłopców-skautów całkowicie uznaję konieczność odezwy do społeczeństwa, jaką zamierzasz i dla której ośmielam się przepowiedzieć wspólnie i gorąco serdeczne poparcie naszych rodaków.

Wierz mi szczerze Twój

Arthur F. M.!)“.

!) F. M. znaczy Field—Marschall czyli Marszałek Polny, ks. Arthur jest bratem & p. króla Edwarda a stryjcem obecnego króla Jerzego.

Zwracam się o zaopatrzenie w kapital w wysokości 250,000 funtów szterlingów, jako stałą fundację, która będzie ulokowaną na imię wicehrabiego Goschen, wielmoż. Harry Lowson, p. James Leigh Wood i mnie jako pełnomocników, dochód zaś — określony na 10,000 funtów szterlingów rocznie — będzie użyty na ruch skautów.

Każdy grosz z tego jest potrzebny.

Sumą tą pragniemy na pierwszym miejscu oprzeć na zdrowej finansowej podstawie organizację naszej Głównej Kwatery, od której tak bardzo zależy obecna stałość, a przyszłe powodzenie ruchu, który w obecnej chwili jest bardzo zatamowany brakiem funduszy (dojdziemy bowiem do wyczerpania obecnych źródeł w ciągu kilku miesięcy).

Następnie pragniemy kształcić naszych przyszłych skautmastrów na bardziej systematycznych podstawach gdyż na nich polega powodzenie lub chybienie każdej indywidualnej drużyny, a co za tym idzie, w całości, całego ruchu. Dzieło, które było dokonane przez skautmastrów w przeszłości, jest znakomite, ale tam gdzie niema zorganizowanego czuwania odstępstwa od systemu muszą się wkładać.

Dalej, pragniemy dodać do naszych usiłowań danie ćwiczeń w skautowych ideałach zarówno chłopcom, którzy są poniżej obecnie ograniczonego wieku, jak i młodzieńcom, którzy są ponad nim, gdyż chcemy zachować kontakt ze skautami, gdy nas opuszczą. Tak więc mamy zamiar rozpocząć pracę dla starszych skautów ponad 18 lat, by podać im pomocną dłoń w najbar-

dziej krytycznym czasie ich życia; ta gałęź z czasem, mamy nadzieję, pomoże nam usunąć trudności w wyszukiwaniu skautmastrów.

Zakładamy także pod uważną ochroną gałęź młodszych skautmastrów pomiędzy 9—11 rokami.

Chcemy pieniędzy na rozwój skautingu w nędznych dzielnicach naszych wielkich miast, co jest oczywiście pracą największej narodowej doniosłości, przyjąwszy, że szerzy ona pojęcie dobrej obywatelskości w samym jądrze bandytyzmu, ale równie oczywiste jest, że wymaga to szczególnych środków. Nasze doświadczenia tu prowadzą do nadziei znakomych rezultatów. Wiele jest ubogich drużyn, które są w wielkiej potrzebie pieniężnej pomocy.

Skauca morscy szybko się rozwijają, a ich wartość dla narodu takiego jak nasz uzależnionego od naszej floty wojkowej i floty kupieckiej, z trudnością może być przeceniona. W tym kierunku naszej pracy odrazu zaopatrujemy w przyszłość wielu, którzy mogliby inaczej być wciągnięci w dorywczą pracę, i dostarczamy zbiornik, z jakiego kraj może z czasem dostawać swych najlepszych marynarzy. Jest to wiadome, że wielu kapitanów już oświadczyło, że przekłada skautów morskich ponad innych.

W końcu, nasze pragnienie dostarczenia chłopcom kariery jak i zawodu, nakłoniło nas do założenia fermy na skautowych zasadach. Mogą tam zdobyć wiadomości praktycznego rodzaju, które będą im wielce pomocne zarówno gdy pozostaną w domu, czy też osiadą w jednej z zamorskich kolonii. Ta część naszej

pracy ma wielką przyszłość i pragniemy rozszerzenia jej.

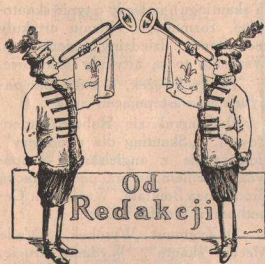
Oto są nasze potrzeby i my apelujemy o wyjątkowy zasilek ze strony naszych przyjaciół, który pozwoli nam nie odwoływać się nadal do ich hojności.

Sądzimy, jako usprawiedliwienie tej naszej odezwy, że tworzymy dobrych obywateli z tego, co w wielu razach byłoby tylko zmarnowanym materiałem; naród zaś nasz w tym wieku zwiększonych zawodów z innymi, które liczebnie są silniejsze, nie może pozwolić sobie na zmarnowanie nawet jednego człowieka; że skauting jest uważany przez pracodawców jako zwiększenie pieniężnej wartości ich chłopców dla nich; a przez pedagogów jako prawdziwie praktyczna forma wychowania; że stopniowo łagodziemy uczucia klasowe i wzmacniamy więzy łączące naród. Jednym słowem pomagamy uczynić świat przyszłego pokolenia lepszym światem, niż jest dzisiaj.

Jeżeli nie możecie dać siebie samych dla pracy, czy nie dacie nam zapomogi tej wielkości jaką podkultuje wam znaczenie jej wagi? Pozwólcie nam powiedzieć słowami rozbójnika: „Twój pieniądz lub życie!” Donacje czynione na rachunek Fundacji chłopców skautów składają się w następujących bankach: Bank of England i filie; Barclay and C<sup>o</sup> 54 Lombard Street i filie; London County and Westminster Bank Lothbury i filie; lub czeeki mogą być posłane prosto do mnie 116 Victoria—street S. W.

Wielce oddany

Robert Baden-Powell, Naczelny Skaut  
(The Daily Telegraph 5-go lutego 1914 r.).



W czerwcu r. z. Izba Sąдова Warszawska na wniosek Komitetu do spraw prasowych nakazała konfiskatę Nr. 11 „Skauta” za umieszczenie w nim wiersz znanego poety Czesława Jankowskiego p. t. „Toast”, przeciwko zaś założycielowi „Skauta” p. Bronisławowi Bouffalowi i autorowi wiersza p. Jankowskiemu wytoczono sprawę polityczną z cz. 1 art. 129 Kod. Karn. 1903 r. (podburzenie do gwałtownej zmiany ustroju państwowego). Na ostatnim posiedzeniu ekonomicznym Izby Sądowej sprawa powyższa dla braku istoty przestępstwa została umorzona, skonfiskowane zaś egzemplarze nakazano zwrócić p. Bouffalowi. Natychmiast po załatwieniu formalności Nr. 11 „Skauta” zostanie rozesłany dawnym prenumeratorom z pierwszego półrocza 1913 r.

\*

W obecnym numerze podajemy w konkursie dwie wielkie postacie dziejów naszych wyjęte z jednego obrazu Matejki.

Jest to dwóch największych ludzi dwóch prawdziwych obywateli, odczuwających się i rozumiejących wzajem, na których myślach i sercach spoczywała w tej chwili cała istota Rzeczypospolitej.

Taką była myśl Matejki.

\*

Wobec licznych zapytań dotyczących się terminu nadsyłania prac konkursowych, wyjaśniamy, że terminem ostatecznym jest dzień 15-go kwietnia dla wszystkich ośmiu rozwiązań i prac.

Rzecz naturalna, że wcześniejsze nadsyłanie w miarę tego jak ukazują się konkursowe portrety jest pożądane i będzie tylko świadczyć o systematyczności.

## Odpowiedzi Redakcji.

*Jurek.* Bardzo dziękujemy panu za zycielive uwagi i rady. Myśli pańskie bezwarunkowo mają wielką wagę i wydanie tego rodzaju przewodnika jest rzeczą bardzo pożądaną, mamy też nadzieję, że stopniowo uda się to uskutecznić. Mamy już nawet niezłe mniejsze lub większe przewodniki, czasem nawet w wygodnej formie kieszonkowej.

Niestety jednak są to przeważnie rzeczy, albo bardzo ogólnikowe, albo cząstkowe, obejmujące jakąś jedną prowincję, lub też o ile chodzi o zabytki i pamiątki jeden okres dziejowy.

Opracowanie zupełnie nowego, przystosowanego do naszych potrzeb,

przewodnika, siłami zbiorowemi, takiego przewodnika, który poprzednio mógłby być drukowany w „Skautcie” jest rzeczą wielkiej wagi. Narazie jednak są to rzeczy zbyt wiele mające przeszkód, żeby można było szybko to uskutecznić. Rzecz taka musi być wykonaną starannie, ze względu na szerokie współpracownictwo będzie wymagała wiele trudu i czasu w kierunku ujednostajnienia jej części składowych. Jednym słowem rzecz to na dalszą metę.

Musimy naturalnie zwrócić uwagę i na trudności natury finansowej, które byłyby większe niż się z pozoru zdaje.

Co do dwóch następnych książek to te dadzą się opracować łatwiej, pozostają jednak te same trudności, wymienione poprzednio. W każdym razie przypuszczamy, że ostatnią z tych prac uda się rozwinąć wcześniej niż inne, tembardziej, że konkurs nasz jest jej zapoczątkowaniem.

Za obiecany materiał krajoznawczy dziękujemy i oczekiwaliśmy go będziemy z niecierpliwością.

Za pieniądze nadesłane markami dziękujemy w imieniu tego celu na jaki będą one przeznaczone, o czym nieomiesz kami zawiadomić.

\*

Leon, zwolennik „Skautów”. Sądzi my, że pismo aż nadto ma artykułów skautowych i z dziedzin skautowania pokrewnych, jak „Wskazówki dla skautów” Baden-Powell’a (założycie-

la skautingu), gawędy o typie skautowym, rozmaitego rodzaju artykuły techniczne, z dziedziny higieny i t. p. Wszystko to są artykuły skautowe.

Tytuły książek, o które pan zabiega są następujące:

1) General sir Robert Baden-Powell. „Skauting dla młodzieży”, tłumaczenie z angielskiego z upoważnieniem autora pod redakcją Bronisława Bouffała. Warszawa. Gebethner i Wolff 1913 r.

2) Zygmunt Wyrobek. „Vade Mecum skauta”. Wydanie drugie, w trójnasób powiększone z 263 rysunkami i tablicą znaków topograficznych. Kraków 1913.

\*

Przyszła Przewodniczka J. B. w Szwajcaryi. Ależ naturalnie Pani może brać udział w konkursie. Wogóle sądzimy, że skoro są dobre i mocne chęci, to się rychło zamienia w „dobrą wolę” i Pani będzie mogła dopiąć wszystkiego. Składamy serdeczne życzenia powodzenia w pracy.

\*

S. z prowincyi. Udział w konkursie mogą brać wszyscy prenumeratorzy „Skauta”, bez względu na to czy prenumerują pismo bezpośrednio z administracyi, czy też za pośrednictwem księgarni. Wszyscy, którzy w ten lub inny sposób zaprenumerują „Skauta” na dwa pierwsze kwartały roku bieżącego, mogą brać udział w konkursie.

## Cena ogłoszeń:

## A. Na okładce:

- a) Strona odwrotna (ostatnia) . . . 75  
b) Strona wewnątrz. (przed tekst.) . . . 50  
c) Strona wewnętrzna (po tekście) . . . 40

## B. W książce:

- a) Przed tekstem . . . . . 40  
b) Po tekście . . . . . 30

Cała strona	
Rb.	kor.
75	
50	
40	
40	
30	

## Prenumerata wynosi:

W Warszawie:	
Rocznie . . . . .	Rb. 6.—
Półrocznie . . . . .	„ 3.—
Kwartalnie . . . . .	„ 1.50
Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . . . . .	Rb. 7.—
Półrocznie . . . . .	„ 3.50
Kwartalnie . . . . .	„ 1.75
W Galicyi:	
Rocznie . . . . .	Kor. 16.—
Półrocznie . . . . .	„ 8.—
Kwartalnie . . . . .	„ 4.—

Administracja otwarta codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 9 rano do godz. 8 wieczorem.

Listów nieopłaconych lub niedostatecznie frankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Cena pojedynczego zeszytu: w Warszawie kop. 30; z przesyłką pocztową kop. 35; w Galicyi kor. 0.80.

Prenumeratę najlepiej przysłać wprost do Administracyi „Skauta” w Warszawie: Księgarnia J. Lisowskiej, Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

## ADRES REDAKCYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,  
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.

## ADRES ADMINISTRACYI:

Warszawa, Księgarnia J. Lisowskiej,  
Al. Jerozolimskie 29, tel. 145-40.  
Kraków, G. Gebethner i S-ka.

Adres Redaktora: Ludomił Czerniewski. Wilcza 72, telefon 402-98.



Spis rzeczy: Dobra wola—Wskazówki dla skautów, przez *geneta Baden-Powella*. — Gawęda przy ognisku (o wielu rzeczach i niektórych innych), przez *X. Jana Zasadę*. — Z wycieczki, przez *Tomasza Jęta*. — Kronika skautowa. — Zaśnadnice typy zmeżenia, przez *Alstego Poweltha*. — Społeczeństwo a skauting, przez *Edwarda Wyrhla*. — Od Redakcyi. — Odpowiedzi Redakcyi. — Pierwszy konkurs. — Kiddi, Dziecię Obozu, powieść skautowa przez *R. Leightona* (Ciąg dalszy).



Redaktor i Wydawca **Ludomił Czerniewski**.

Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5. Telefon 172-28.

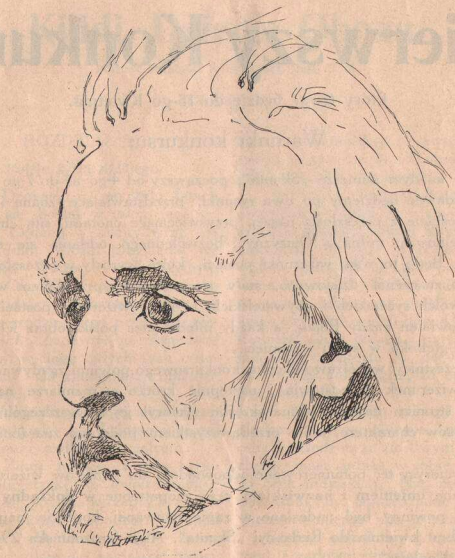
## Nasz Konkurs.

Dwie potężne postacie dziejów naszych połączone jedną myślą i jednym uczuciem.

III.



IV.



Szkice podług jednego z największych obrazów Matejki.

## Nasz Konkurs.



Z seryi naszych konkursów rozpoczynamy

# Pierwszy Konkurs

który trwać będzie do 15-go Kwietnia.

## Warunki konkursu:

W każdym numerze „Skauta”, począwszy od 4-go aż do 7-go włącznie, podawać będziemy po dwa rysunki, przedstawiające znane i zasłużone postacie z przeszłości naszej, przyświecające cnotami, siłą charakteru, dzielnością, miłością Ojczyzny i bezwzględne oddania się dla Jej dobra. Będą to więc wizerunki postaci, które wyrosły w przeszłości naszej do znaczenia dziejowego, stały się wzorem i przykładem w pełni cnót swoich rycerskich i obywatelskich, będą to wizerunki postaci, które znać powinien każdy Polak, a każdy młodzieniec polski obraz ich nosić wyrtył głęboko w sercu i pamięci.

Uczestnicy współzawodnictwa konkursowego powinni zgadywać kogo dany wizerunek przedstawia i następnie krótko w rozmiarze najwyższej jednej strony naszego pisma skreślić życiorys jej z wyszczególnieniem tych rysów charakteru, które przedewszystkiem podnoszą znaczenie tych postaci.

Życiorysy te, ponumerowane odpowiednio do numerów wizerunków, podpisane **imieniem i nazwiskiem** oraz zaopatrzone w **dokładny adres** autora, powinny być nadesłane w zapieczętowanej kopercie najpóźniej dnia 15-go kwietnia do Redakcji „Skauta”, Aleja Jerozolimska 29, z napisem „Konkurs”.

Kto odgadnie wszystkie postacie i da najlepsze ich życiorysy i charakterystykę temu przyznana będzie **pierwsza nagroda**, którą stanowią trzy przedmioty: plecak—busola—i nóż skautowy, **drugą nagrodę** stanowi: plecak, **trzecią i czwartą**: busola i nóż skautowy.

Dla uniknięcia możliwego zagubienia posyłki na poczcie najlepiej wysyłać ją w **liście poleconym**.

Uczestnikami konkursu mogą być tylko prenumeratory „Skauta” którzy opłacili prenumeratę jego przynajmniej za dwa pierwsze kwartaly roku 1914.

# Kiddi, Dziecię Obozu.

Powieść skautowa R. Leightona, tłum. O. M.

(Ciąg dalszy).

## ROZDZIAŁ V.

### Koleje życia Kiddiego.

— Dziwne, że po tylu latach znowu się dostał w twoje ręce, — mówił Gedeon i pochyliwszy się nad Kiddim, zaczął przyglądać się Krzyżowi Wiktorii. — Założyłbym się, że Oko Księżyca uważał go za jakiś cudowny talizman, który ma chronić wodza przed pociskami nieprzyjaciół. Zapewne nie zdejmował go z szyi w ciągu całych tych czterech nastu lat. Co zamierzasz z nim zrobić, Kiddi?

Kiddi położył tymczasem tajemniczą odznakę na kolanie i zaczął ją wycierać zwilżonym palcem.

— Zdaje mi się, że jest tu jakieś imię — rzekł, trąc gwałtowniej. — Wszystko pokryte skrzeplą krwią. — Podniósł krzyż i spojrzał nań pod światło. — O, teraz widzę — zawołał. — To zdaje się angielskie nazwisko: „Kapitan Reginald Fritton”. Zapewne tak się nazywał właściciel tej odznaki; musiał być żołnierzem i otrzymał ją zapewne w nagrodę jakichś zasług. Czyż nie tak, Gedeonie?

— Możliwie — odrzekł Gedeon Birkensov, — choć sądzę, że zdobył tę odznakę tak jak Oko Księżyca swój szyszak bojowy. Chyba nie palną głupstwa, jeśli powiem, że ten Fritton musiał być wielkim wojowni-

kiem i koniokradaem w swoim plemienu i zapewne moc skalpów zdobył na swoich wyprawach.

— Przecież to był oficer — zaprotestował Kiddi i równocześnie szybkim ruchem włożył sobie złoty łańcuszek na szyję, a krzyż schował na piersiach głęboko pod czerwoną koszulą. — Dałbym nie wiem co za to, żebym się mógł wszyskiego o tym człowieku dowiedzieć. — Podniósł się z pniaka i patrząc komendantowi prosto w oczy zapytał: — Czy nie sądzisz, że on mógł być moim ojcem?

— Nie mogę zaprzeczyć, że wyglądasz na syna jakiegoś Anglika — odrzekł Gedeon ze złośliwym uśmiechem — masz jednak w sobie za dużo cech indyjskich. Nie, nie przypuszczam, by istniało jakie pokrewieństwo między nim a tobą.

Gedeon cofnął się o krok i patrzył z zadowoleniem na wspaniały szyszak wodza Sjusów. Ażebym śnieżnobiałych piór nie poplamic krwią, położył go Kiddi na ściętym pniu obok siebie.

Ten szyszak wart, by go zachować jako trofeum — rzekł Gedeon. — Dobrześ zrobił Kiddi, żeś ścigał tego Indyjanina. Gdyby był umknął do swej osady, sprowadziłby na nasz kark całe stado tych dzikusów. To pewna, jak, że djabeł jest czarny. Jakie licho pognało cie za nim?

Kiddi schylił się nad leżącym wozem i podniósł w górę jakiś dziwny przedmiot. — Spozstrzegłem to, jak wisiało u jego pasa — rzekł pośpiesznie.

Gedeon cofnął się z przerażeniem.

— Na Bogal — krzyknął. — Toć to skalp Rubego Kartera! — I w istocie trudno się było mylić, takie długie, złoto-rude włosy posiadał tylko Rube. — Zgadłeś chłopcze — rzekł Gedeon — twoje przypuszczenia się sprawdziły. Ciekaw jestem tylko, gdzie leży ciało Rubego? Trzeba wysłać kogoś na poszukiwanie. Tymczasem chodźmy do domu i zobaczmy co się dzieje z Abem i Tomem. Mamy jeszcze nie byle jaką mordęgę przed sobą; trzeba pogrzebać ciała poległych Indian, a i Chet, Lju i Nat także czekają na wprowadzenie ich do wieczystego mieszkania. Służba dla nich już skończona. Na szczęście żaden z nich nie był żonaty, tylko Rube.

— Czy Rube był Anglikiem? — zapytał Kiddi, gdy wraz z Gedeonem ruszyli w drogę powrotną.

— Zdaje mi się, że tak — rzekł Gedeon, — chociaż nigdy mi tego nie mówił. Miał angielską wymowę i wyrażał się, jak Anglicy: krótko i zwięźle. Odbierał również jakąś gazetę z Londynu. Tak, zapewne był Anglikiem.

— Dlatego tak bardzo go lubiłem — szepnął Kiddi. — Ciekaw jestem, czy on znał tego człowieka, którego nazwisko jest wryte na moim krzyżu?

— Możliwe — wtrącił Gedeon. — Niestety, nie możesz go już o to

zapytać, tak jak nie możesz pytać Oka Księżyca.

Kiddi westchnął. — Chciałbym kiedyś spotkać prawdziwego Anglika — szepnął gorąco.

— Tak ci pilno być Anglikiem? — rzekł komendant. — Nie jesteś nim, ptaszku, i założyłbym się, żeś się urodził tu u nas, na Zachodzie. Chociaż, jeśli chodzi o twojego ojca, to od dawna przypuszczałem, że był Anglikiem. Kiedy cię dostałem od Oka Księżyca, mówiłeś po angielsku, tak jak nasz Rube, a ubranie twoje uszyte było z materii angielskiej. Nawet na guzikach twoich spodeniek była wyryta firma jakiegoś londyńskiego krawca. Byłeś widocznie dobrze odżywiany, przy jedzeniu zachowywałeś się zawsze tak, jakby cię uczono na tych tam, „dobrych manier”, a pacierz mówiłeś jakbyś się urodził w domu, w którym angielskiej Biblii z rąk nie wypuszczano. Mimo wszystko było dużo w tobie z Indianina, Kiddi, strasznie dużo. Umiałeś mówić pawnijskim narzęciem, jakby ono było twoją czystą mową, miałeś niezwykłą oculość wzroku i słuchu i prawdziwie indyjskie zamiłowanie do barwnych paciorków, pstrych piór i tym podobnych fatalaszków. Czekałem tylko, kiedy zaczniesz malować twarz i nosić suknie indyjskie. Na koniach tak dobrze się znałeś, że pod tym względem nie miałem cię już czego uczyć. Tak, tak, byleś zawsze dziwną mieszaniną, ni to pies ni wydra. Jeżeli ojciec twój był Anglikiem, to napewno matka twoja musiała być Indianką. (D. c. n.)



□ □ □ □ Piąty rok wydawnictwa. □ □ □ □

Przedpłata roczna: w Warszawie 3 rb. z przesyłką poczt. 4 ruble.	<b>„PRAD”</b> Miesięcznik poświęcony zagadnieniom wychowania narodowego oraz przygotowaniu do pracy społecznej.	Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, WARSZĘCKA 10.
<b>wychodzi pod kierunkiem Tadeusza Błażewicza.</b>		
<p>„PRAD” głosi hasła postępu w wszystkich zaniedbanych dziedzinach życia narodowego; sprawiedliwości w układzie stosunków społecznych i czystości w sprawowaniu obowiązków publicznych.</p> <p>Zamieszcza artykuły wybitnych wychowawców i pracowników na polu społecznym ze szczególnym uwzględnieniem młodych sił publicystycznych.</p> <p>Szeroko omawia żywotne sprawy narodowe, Podkreśla znaczenie religii i etyki w działalności społecznej oraz doniosłość twórczych pozytywnych haseł.</p> <p>Odzwiera ciada myśli i dążeń młodego pokolenia. Informuje o studiach, życiu i próbach pracy społecznej młodzieży, zwłaszcza akademickiej u nas i zagranicą.</p> <p>„PRAD” jest czasopismem katolickim i postępowym.</p>		
<p>„Biblioteka Prądu” zawiera nader cenne przyczynki do literatury etycznej i wychowawczej.</p> <p>Nr. 1. E. Wassmann „Trzy odczyty o ewolucji” . . . . . c. k. 40 Dziśko to zdobyło rozgłos w całym świecie naukowym.</p> <p>Nr. 2. Dr. F. W. Foerster „Studenci wobec katolicyzmu” . . . . . c. k. 30 Orginalne poglądy znakomitego psychologa na stosunek młodzieży do Kościoła.</p> <p>Nr. 3. Dr. F. W. Foerster „Seksualna etyka i pedagogika” . . . . . c. rb. 1 Wspaniała, jedyna w swoim rodzaju apologia moralności chrześcijańskiej.</p> <p>Nr. 4. Ks. dr. A. Szymański „Uświadomienie katolickie” . . . . . c. k. 60 Obszerne, systematyczne przewodniki literatury katolickiej.</p> <p>Nr. 5. Dr. P. Keppler „Więcej radości” . . . . . c. k. 40 Jedna z najpiękniejszych pobudek do życia i czynów. Dziśko to w Niemczech rozszło się w 70,000 egz.</p> <p>Nr. 6. Ks. dr. K. Lutosławski „Skauting jako system wychowania moralnego” . . . c. k. 20 Jasne, głębokie ujęcie zasad harcerstwa.</p>		



Hurtowy i Detaliczny Skład  
Papieru, Materiałów piśmiennych i rysunkowych.  
Ksiąg buchalteryjnych i papierów pakowych.

Stowarzyszenia Spółdzielczego

# „Nasz Sklep”

WARSZAWA

Sienna 1 (róg Marszałkowskiej). Tel. 50-90.

## „WIADOMOŚCI ILUSTROWANE”

Pismo tygodniowe, dostępne dla wszystkich.

Prenumerata w Wilnie i na prowincyi:

Rocznie . . .	2 rb. 50 kop.
Półrocznie . . .	1 „ 25 „
Kwartalnie . . .	— „ 65 „
Miesięcznie . . .	— „ 25 „

Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Redakcja i Administracja:

Wilno, Wileńska 23, Księgarnia Tanich Wydawnictw.

Prenumerujcie to pismo, obfite w ciekawą treść, a starannie  
redagowane przez K. PRÓCHNIKA.

